Nr. 20. 16. października 1875. Rok XV.

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów Redakcya nie zwraca. Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctn.

Dzwonek

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4. złr. półr. 2 złr. 20 c. kwart. 1 złr. 10 ct.; wraz ze „Zgodą“ r. 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartaln. 1 złr. 40 ctn. Inseraty 5 ctn., od wiersza drobnego druku.

Posłuszeństwo prawu.

Co ma prawo na celu?

Prawo państwowe, czyli rząd nic innego nie zamierza, jak tylko utrzymać ład i porządek w kraju, gdyż bez tego nie można nawet myśleć o jakiem takiem powodzeniu obywateli.

Państwo, czyli kraj, nie jest niczem innem, jak tylko jedną wielką rodziną; w rodzinie przewodniczy ojciec, a reszta rodziny, winna mu posłuszeństwo. Jeżeliby nie było tego posłuszeństwa, w takim razie całe gospodarstwo upaść musi; — nie tylko naczelnik upadnie, ale upadnie cała rodzina.

Jeżeli rządy sprawują się za porozumieniem całéj rodziny, w takim razie wszyscy członkowie winni ślepe posłuszeństwo.

Otóż rządy nasze obecne są wynikiem powszechnych obrad; mamy sejm, mamy rady. Co one uchwalą, powinno być dla nas świętem. Bo, jeżeli im poruczono radzić nad tém, co dla nas dobre, więc z całą ufnością powinniśmy przyjąć za dobre to, co oni uradzą.

Zwierzchności trzeba być posłusznym Piękny przykład posłuszeństwa przytaczamy:

Między dworzany Królewicza Henryka — następnie Króla Henryka V. syna króla Henryka IV. znajdował się pewien, który mimo swoje mnogie psoty, był ulubieńcem księcia. Wiele figlów uchodziło mu płazem, nareszcie na zaniesione i udowodnione najwyższemu trybunałowi zaskarżenie, został bezwzględnie uwięziony. Gniewem zapalony książe, iż na sługę jego żadnego względu nie miano; leci do trybunału i zaleca niezwłoczne uwolnienie aresztowanego.

William Gascoigne, ówczesny prezydent trybunału, odpowie: „szanuję waszéj królewiczoskiéj mości rozkazy, alem winien posłuszeństwo ustawom. Sługa W. K. M. jest za wyrokiem uwięziony, jeżeli go uwolnionym mieć chcesz, racz się udać do samego króla Jegomości, któremu prawa moc ułaskawienia dały.

Książe, nie chcący zrozumieć owéj różnicy między prawem a rozkazem, trwał przy swojem żądaniu, rzucał się, piorunował i groził.

„Dość tego,“ zawołał Lord prezydent, „zapamiętałością swoją stałeś się W. K. M. winnym i kary godnym. Jestem tu w imieniu prawa i w miejscu monarchy mojego pana a W. Król. Mości ojca. Z obu względów winieneś mi W. K. M. posłuszeństwo. Dla tego zelecam W. K. M. poprzestać tych nieprzyzwoitości i być przykładem swoim przyszłym poddanym do należnego prawu szanowania, a za wykroczenie przeciw temu uszanowaniu, masz się W. K. M. udać niezwłocznie do aresztu i w nim póty zostawać, póki Najjaśniejszy Pan swojéj najwyższéj woli objawić nie raczy.“

Na te przez prezydenta z mocą i powagą sędziego wyrzeczone słowa, oniemiały książe, oddał szpadę i skłoniwszy się z uszanowaniem wyszedł zadość uczynić wyrokowi sądowemu.

Gdy się o tem zdarzeniu król dowiedział, a pochlebcy głośno i żywo przeciwko sędziego nadużyciu swojéj władzy szemrali, król wzniósłszy ręce i oczy w Niebo, z zapałem wyrzekł te słowa: o wielki Boże, jakże zdołam moją Ci wdzięczność wynurzyć? żeś dał krajowi sędziego, który się nie lękał być ściśle sprawiedliwym a mnie syna, który nie tylko posłusznym być, ale i gniéw posłuszeństwu poświęcić umié!“ Zmięszali się otaczający króla pochlebcy, a uznawszy prawość swojego monarchy i przypisując temuż wielkie przymioty nieśli hołd uwielbienia.

Grosz wdowy.

Trudem schylony w pocie ochrzczony,
Maluczki tutaj, a wielki w niebie;
Poczciwy ludu! posłuchaj cudu,
Jakim Bóg niegdyś zaszczycił ciebie.

Niech z téj powieści, żałośnéj treści,
Nadzieją błyśnie słomiana strzecha;
Niech się rozpłynie w całéj krainie,
Cześć Bogu, sercom prostym pociecha!

Czasu onego, z kraju czeskiego
Przyszedł mąż święty na pruską ziemię;
I z wiarą żywą, Chrystusa żniwo
Rozpoczął, ucząc pogańskie plemię.

Gardzono zawdy nasieniem prawdy,
Lecz krwią zroszone, zakwitło wszędzie;
Przecież noc piekła i tutaj rzekła:
Zabijmy prawdę, a ciemność będzie.

I tak się stało, jak piekło chciało.
Już święty Wojciech w świetnéj koronie,
W niebieskim progu, modli się Bogu
Za tych, co w jego krwi broczą dłonie.

Na próżno wierni, z rąk dzikiéj czerni
Chcą ciało święte, wydrzeć zniewadze;
Czerń chciwa łupu, woła okupu,
Złota równego ciału na wadze...

Ciesz się zapłatą! zdobycz bogatą
Już ci prowadzą od téj tu strony,
Bolesław Czrobry, mężny a dobry,
Kupi tę gwiazdę do swéj korony.

Już są, stanęli — już okup zdjęli;
Skrzynia potężna, złotem nabita
Na lewą szalę sypią wciąż... ale
Prawa tak leży, jak w ziemię wbita.

Tylko z niebiosy, jakoweś głosy
Zabrzmiały pieniem, rzewnem, wspaniałem:
Jakby anieli, z nieba zlecieli,
I zawisnęli nad świętém ciałem.

Więc znowu sypią! łańcuchy skrzypią,
Szala pod złotem gnie się jak karta;
Na drugiéj z ciała, taki blask pała
Że słońce blednie!... ta stoi wsparta.

Więc sypią daléj, na lewéj szali;
Lecz coraz wolniéj, coraz to bladną;
Już wszystko.... biada! waga nie spada;
I od podziwu na twarz upadną.

A inni dłonie, ku swojéj stronie,
Łamiąc wołają: spiesz królu dobry!
Nie spiesz ja radzę! bo na téj wadze
Przegrałbyś państwo i miecz twój chrobry.

Potem krzyż święty, pierścienie, sprzęty,
Rzuca kto może, modli kto może.
Lecz znamię krzyża, wagi nie zniża
Ni ślubny pierścień, ni słowo boże.

A więc pogany i chrześciany
Zbladłe, milczące, postrach zdjął srogi;
Tylko w niebiosy, ciche szły głosy,
Niby rozpaczy, modłów i trwogi.

Już wrzawa wzrasta:.. a w tém niewiasta
Z pośrodka ludu, rozpycha zgraje;

Z zamkniętą dłonią, z promienną skronią,
Z wzniesionem okiem, przed wagą staje.

I w szczérej wierze, w dwa palce bierze,
Pieniążek złoty, drobny jak plewa,
I taki mały, tak lekki cały
Że go wiatr powiał, jak listek z drzewa.

I ten z ochotą, rzuca na złoto.
Cudo!... jak z wiosną lodów okowy,
Runęło złoto i pierzchło w błoto;
A na dnie szali, został grosz wdowy!

Ciało zaś święte, w górę dźwignięte,
Jako gołąbek zatacza koła;
A blask zeń bije, że lud twarz kryje,
Chyląc ku ziemi, pokorne czoła.

I znów w niebiosy, słodkiemi głosy
Zabrzmiała nuta rzewna, wspaniała;
Jakby anieli w niebo wzlecieli
Śpiewając chwała! o, chwała! chwała!

Krzyż w dole.

Historya ciekawa.

Samo słowo: **Krzyż w dole**! zadziwi niejednego z was moi mili! bo każdy z was wié o tém dobrze, że krzyż poświęcony stawiają katolicy zawsze i wszędzie na placu otwartym, najlepiéj zaś na pagórku przy drodze, aby był widoczny dla przechodzących i przejeżdżających, i był uszanowany od wszystkich. Jednakowoż ja widziałem taki krzyż poświęcany, który stał i stoi jeszcze dziś nie na pagórku, ani na otwartym placu ani przy drodze, ale na ustroniu między krzakami i co jeszcze? w dole głębokim tak, że ledwo wierzcholek z niego widać, a ten dół podobny do starego stawiska wielkiego. Na środku téż tego dołu czyli stawiska, widziałem postawiony krzyż i zdało mi się, że fundator krzyża zrobił umyślnie rydlem z ziemi mały pagórek koło krzyża, aby krzyż nie stał w wodzie, jaka była w dole po każdym deszczu. Otóż jadąc niedawno różnemi drogami i lasami, natrafiłem w jednym takim lesie na krzyż i to w dole postawiony, nieprzystępnym przez wodę i błota dla ludzi, a podobnym do sierotki bez ojca i matki, bez braci i sióstr, bez chrzestnych ojców i opiekunów.

Widząc ten krzyż na tak osobném miejscu, bez ogrodzenia i zielonych drzewek, bez wianuszków z polnych kwiatów, któremi zawsze dobrzy katolicy zdobią wszystkie figury, zdziwiłem się bardzo.

Hej! furmanie katoliku i polaku! zawołałem na mego furmana, stójno chwilę! bo widzisz ten krzyż w takim nieprzystępnym dole między błotem i krzakami!

Furman stanął, popatrzył się na krzyż, przeżegnał się i zdjął kapelusz, a nim wymówił on słowo ja już stałem w dole przy krzyżu. Mówię furmanowi:

Zdejmno buty i przenieś mię przez tę wodę do tego bożego znaku, bo na tym poczerniałym i mchem pokrytym, krzyżu, stoją jakieś litery, których ja nie mogę zdaleka przeczytać.—

Furman zrobił mi ochotnie tę przysługę pobożną i oto stanęliśmy obaj pod krzyżem osieroconym. Mój furman ucałował z wielkim płaczem ten znak boży i powiada:

O ty sieroto niebieska! stoisz tu między krzakami daleko od ludzi i między błotami i na środku dołu, jak był na puszczy takim sierotą ten Pan Jezus, co za nas na tobie był przybity? ani Cię nikt nie widzi, ani uszanuje, ani do Ciebie przystąpi, ani ucałuje, ani się pomodli koło Ciebie, ani kwiateczka nie zawiesi na Twych ramionach czarnych, ani Cię ogrodzi ani lipami nie zasadzi, a któż to Ciebie tu postawił? na jakąż to pamiątkę dobrą a może i smutną Ty tu pokutujesz tak daleko od świata? I tak żałując z pobożnego serca i litując się nad tym krzyżem w dole, stał mój furman zapłakany, a ja równie smutny, czytałem napis, jaki stał na krzyżu mchem pokryty:

Na tym placu zapadli się pijacy i roskosznicy roku pańskiego 1769 Módlcie się za nich!

Mój furman słysząc takie czytanie napisu, osłupiał prawie cały i rzecze:

A co? Jegomość! nie zgadłem dorazu, że ten znak boży stoi tu w dole na pamiątkę smutną!

To prawda! mówię ja, ale musisz mnie znowu przenieść na drugą stronę, a potem musisz zaczekać, aż ja pójdę do wsi i dowiem się o całéj historyi strasznéj, i o tych bezbożnikach, co się na tym placu zapadli pod ziemię. A widzisz teraz, zkąd to się wziął ten dół głęboki? Wszak tu był pewnikiem plac równy, jak ta droga cała, a może stała tu jaka karczma w tym lesie na tym placu, a w téj karczmie musiały się dziać straszne grzéchy, za które Bóg tak pokarał grzeszników, jakto zrobił z Sodomą na początku świata.—

I tak rozmawiając zostawiłem w lesie furmana, a ja rozciekawiony strasznie poszedłem do wsi szukać jakiego najstarszego gospodarza, któryby mi opowiedział historyę całą o tym krzyżu.

Wyszukali mi też dobrzy ludzie we wsi staruszka, który był w bractwie różańcowym starszym bratem i jak sam mówił, miał 80 lat z okładem i zapamiętał jeszcze króla polskiego w Warszawie. Wziąłem więc tego staruszka z sobą a zwał on się *Jacek Baran*, i pomału przyszliśmy w las aż do tego krzyża.

No chwała Bogu, przemówiłem ja, żeśmy na placu, ale cieszę się i smucę mój ojcze Jacenty! bo się dowiem coś ciekawego i pewnie smutnego o tym krzyżu. O! co smutna i straszna historya, rzecze Jacenty, to prawda! nawet nie wiem jak zacząć i skończyć to opowiadanie. Ale dla nauki i przestrogi drugich opowiem wszystko, co mi ojciec, świadek téj kary boskiéj, nie raz ze łzami i strachem opowiadał.— Na tym placu, gdzie ten dół głęboki i szeroki, stało leśnictwo, ale leśniczego już nie było, jeno siedział tu na komornem jakiś *Ryś Bartek.*

O tym Rysiu gadali ludzie różne nie dobre rzeczy. Raz gadali, że miał żonę i dzieci, ale to była baba nieślubna — a więc robił grzéch straszny cudzoloztwa — to znowu bajali, że miał struć tę żonę a potem miał sobie swoją rodną bratowę wziąść za żonę — a więc robił grzech straszny kazirodztwa — to znowu tykali, że trzymał z złodziejami na około, a co złodzieje ukradli, to sprowadzali do niego, a on to wszystko ukrywał w lesie a potem innym złodziejom wydawał — więc był wielkim złodziejem— to znowu przydawali, że u niego była pijatyka we dnie i w nocy, bo było za co pić, było tu krzywdy ludzkiéj więcéj, niżby była chałupa pomieściła. A jak się złodzieje najedli i popili, to był między nimi jeden muzykant, a ten wygrywał na oktabce lipowéj różne piekielne tańce, a wszycy znowu tańcowali, bluźnili. I nie było dla nich ani postu świętego, ani święta bożego, ani modlitwy ni pieśni nabożnéj, ani dnia ni nocy spokojnéj, ani roboty uczciwéj ni pamięci na śmierć i sąd boży, ani posłuchu dla starszych ni rady jakiej na to życie, jakie oni prowadzili przez 10 lat całe.

O! wielki Boże! zawołał mój furman pobladły na to opowiadanie Jacentego, tato było piekło w téj chałupie a ci ludzie w niéj to gorsi od poganów.

Prawdę mówicie! odezwałem ja się, bo ci katolicy, którzy takie życie prowadzą, jak ci na leśnictwie, są gorsi od poganów, gdy poganie nie znają Boga i Jego przy

kazań, ale katolicy znają dobrze Boga i Jego przykazania, a robią jakby na złość i jakby nie znali Boga. Katolicy też grzesznicy są o sto razy winniejsi od pogan i tak też będą i na sądzie bożym sto razy ostrzéj sądzeni i karani.

To prawda zawołał ojciec Jacenty, bo i na tych bezbożników z téj chałupy spadła straszna kara. Gdy oni tak dokazywali długie lata, sprowadził ksiądz z naszéj wsi missyę dla swoich parafian.

Na tę missyę przychodzili i ci bezbożnicy, ale nie na naukę i poprawę, jeno na śmiechy i żarty z tych kazań, jakie księża mieli. Po każdéj nauce na missyi schodzili się ci bezbożnicy na leśnictwie, a wtedy Ryś sam wyłaził na stół i nauczał, jak mają kraść, pić i hulać i tak wyśmiał i wyszydził każde kazanie z kościoła. Na ostatnim kazaniu w kościele trzymał ksiądz w prawéj ręce krzyż a w lewéj trupią głowę z trumny wyjętą i mówił tak do ludzi pokazując na Pana Jezusa i na tę trupią głowę, że aż kościoł cały zadrżał, a nawet niektórzy z tych bezbożników skruszyli się i powrócili smutni na leśnictwo, wtedy Ryś porwał do ręki łeb zdechłego konia i wylazł na stół i znowu tak się wyśmiał i wyszydził całe kazanie z kościoła, że ci bezbożnicy zapomnieli o Bogu i na nowo swoje robili.

Ha! powiadam ja na to, co wy ojcze Jacenty mówicie, to wychodzi nie raz i dziś na jaw boży, gdyż są i dziś po lasach takie karczmy, gdzie się podobne rzeczy dzieją, a może znajdą się i po miastach i wsiach takie szynkownie, w których się trafiają podobni bezbożnicy, co się wyśmiewają z kościołów, nabożeństwa ba i z Boga na wysokim niebie, ale ich grzechy nie nastraszą Boga, ani ich bluźnierstwa nie skalą tronu bożego, ani ich kiepskie życie nie zmieni porządku bożego, gdyż na końcu oni przeminą, a Bóg ten sam zostanie i zawsze dobre zwycięży złe a sprawiedliwość boska zapłaci każdemu podług miary i wagi niebieskiéj. I na końcu będzie wola boska wyższa nad złą wolę ludzi nierozumnych.—

To mi Jegomość z gęby wyjął! rzecze ojciec Jacenty,boć to i ja przeżyłem różne wojny, grady, ognie, choroby, wielkie wody, głody, i inne kary boże na świecie, kogo Bóg miał zabrać to go wziął, a kogo zostawić to został, i tak wiele złego minęło razem z ludzmi, a rządy boże zostały te same. I dobrze to mówią ludzie:

Trzymajmy się boskiego rządu i porządku
A będzie każdy żył w swoim zakątku.

Kto jest w szkole dobrze nauczony, to ten powinien znać dobrze rząd i porządek boski na świecie i tak ma robić, ale dziś rozumy uczone bałamucą ludzi więcéj, niż radzą na dobrze, ztąd nie ma porządku w życiu. A kto nie jest w szkole nauczony, jak my chłopi, to ma naukę od P. Jezusa, która uczy porządku życia i dobrego rządu, ale znowu są tacy nie rozumni, którzy i na tę boską naukę nie zważają, ztąd dzieje się źle na świecie.

O! wielki wasz chłopski rozum, mój staruszku zawołałem na to mądre gadanie Jacentego, gdyby tak myśleli wszyscy ludzie, żyliby spokojnie w swych zakątkach. Ale ludzie jak grzeszne stworzenia boskie, więcéj grzeszą, niż robią dobrze. — Na ziemi nie będzie nigdy nic dobrego, bez rządu boskiego, to prawda święta. I jak długo ludzie będą mieli rządy nieboskie, jak długo będą robili podług swéj woli, będzie źle ludziom, a gdy ich to złe nie upamięta w czasie, spadnie kara boska i zatraci złych przewodników a z nimi i to złe, co narobili.

To święta prawda! mówił stary Jacenty, bo tak samo porobiło się i z tym grzesznym Rysiem i jego kompanami. Nie upamiętali się oni przez 10 lat, a gdy z nich żaden nie dostał się do kryminału, toć myśleli, że im tak ujdzie drugie 10 lat. Nie poprawiła ich missya, jaka była przez 10 dni tutaj, a gdy missya nauczała ich duszę, a nie karała ich ciała, toć myśleli sobie znowu, że im już nikt nic nie zrobi. Ale Bóg dobry próbował ich upamiętać jeszcze raz na ostatni sposób. Oto przyjechał do naszego kościoła biskup z Krakowa na wizytę, bo to za polskich królów należała nasza parafia do Krakowa. a dziś należy pod biskupa w Przemyślu.

Biskup wypytał się o wszystko w parafii, a więc donieśli mu ludzie i o tem grzesznem leśnictwie i o Rysiu, posłał biskup po niego, ale ani Ryś, ani nikt z jego kompanów nie usłuchał. A tu powiedział sam p. Jezus, że kto już biskupa nie słucha, to tak jakby nie słuchał samego p. Jezusa, boć biskup i każdy ksiądz chcą tylko poprawy duszy, a nie karają ciała—oni oczyścić chcą grzeszną duszę nie okuciem w kajdany, ani biciem po ciele, ani dekretami kryminalnemi na długie lata, ale łaską boską po cichu i słodziuchno przez św. Sakraménta. A kto już takiem miłosierdziem boskiem gardzi, ten nie ma już innego miłosierdzia w niebie i na ziemi dla siebie. I dla tego Rysia z jego kompanami nie stało odtąd miłosierdzia ani na ziemi, ani w niebie! Kazał biskup, aby bliska parafia *Zamłynie* przyszła w processyi z swoim księdzem do naszego kościoła. Otóż rano na sam św. Jakób szła processya z krzyżem, obrazami, chorągwiami tą drogą przez las i przechodziła koło leśnictwa. A na leśnictwie była muzyka i pijatyka, jak zwykle. W naszym kościele dzwonili we wszystkie dzwony, a znowu szła z naszego kościoła processya z krzyżem, obrazami, chorągwiami naprzeciw, a naprzodzie szedł sam biskup siwiuteńki a koło niego gromada księży. Otóż processya z Zamłynia stanęła zaraz przy leśnictwie i czekała na naszą processyę, bo biskup chciał sam widzieć to leśnictwo i poznać samego Rysia. Nie chciał Ryś przyjść do biskupa, to biskup sam szedł po Rysia jak ojciec po marnotrawnego syna.

A cóż zrobił Ryś teraz? przerwałem mowę Jacentego. Co zrobił? rzecze Jacenty ze łzami w oczach, i cóż mógł taki Ryś dobrego zrobić, kiedy w nim siedziała dusza tygrysia, co tylko kradła, rabowała, zabijała, paliła, piła i bluźniła? Kiedy sam siwiutenki biskup stanął na téj drodze przed leśnictwem i zobaczył jak muzykant siedział na wysokim stole i grał aż ściany drzały, a Ryś tańcował i śpiewał bluźnierstwa, to biskup drzącym głosem zawołał: *Bartłomieju Rysiu moje marnotrawne dziécię, pójdź do mnie, a ja cię oddam Bogu!* Na te słowa biskupa stanął Ryś przed Muzykantem i zaczynał śpiewać do tańca, a gdy muzykant chciał przestać grać i czapkę zdjął przed processyą, to Ryś krzyknął i zamierzył się pięścią na niego; *graj mi!* wołał, a wtedy wymówił on ostatnie słowo, ostatni krok zrobił do tańcu, ostatni raz zagrala mu muzyka światowa ostatni raz tańcowali kompany z Rysiem, ostatni raz widzieli słonko przez okno, ostatni raz oddychali zgrzani, bo na podziw świata i biskupa z całą processyą zatrzęsły się sosny i zaczęły się wywracać na leśnictwo, a całe leśnictwo zapadło się na sto łokci głęboko i ziemia zasypała go bez śladu. I w okamgnieniu nie było 30 grzeszników na leśnictwie, a dla ich ciał grzesznych wykopał sam Bóg sprawiedliwy jeden wielki grób, ot! ten dół szeroki.

Ale mój ojcze Jacenty! pytałem ja daléj, cóż to znaczy ten pagórek w środku dołu; gdzie stoi krzyż?

Ten pagórek rzecze Jacenty, to znak tego stołu, na którym muzykant siedział, boć muzykant był jeszcze najlepszy między tymi pijakami, wszak chciał przestać grać na zawołanie biskupa i zdjął czapkę, uczcił obrazy, krzyż i chorągwie poświęcone, byłby się może i poprawił na słowo biskupa, widać téż, że Bóg to sam uznał i nie wtrącił jego ciała tak głęboko pod ziemię, ale, zostawił po nim pagórek na znak, że u Boga jedna myśl dobra popłaca, jedno chcenie poprawy już coś znaczy, jedno ocknienie się duszy bodaj i w ostatniéj chwili, zasługuje na miłosierny sąd przed Bogiem. I kto wié? może ten muzykant tak znalazł u Boga łaskę jak łotr u Pana Jezusa na krzyżu.

O! widzę mój ojcze Jacenty, dodałem na końcu téj historyi strasznéj, widzę na jawie, że Bóg łaskawy czeka i czeka poprawy, a gdy téj nie ma, wtedy uderza grzeszników. I powiadam przy tym krzyżu, że to osobliwa kara boska, która powinna każdego upomnieć. Ten krzyż z napisem, to widać postawili ludzie na naukę dla nas wszystkich, abyśmy nie robili tak, jak robił ten nierozsądny Ryś z swemi kompanami.—

A ja wam dziękuję mój ojcze Jacenty za tę historyę, a jak tylko wrócę do domu zaraz ją opiszę w Dzwonku. A wy, co ją czytacie, pamiętajcie sobie, że i teraz niedawno trzęsła się ziemia koło Lwowa, otóż żyjcie zawsze z Bogiem.

X. Wojciech z Zaleszan.

Dziadek.

Młodzieniec. Dziadku, gdziesz tu dostać chleba?

Dziadek. O! po chléb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa:
Najlepiéj ująć się pługa;
Za pługiem będzie chléb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

Młodzieniec. Gdzież tu są dziadku zabawy?

Dziadek. Sześć dni drogi do nich będzie.
Sześć dni obchodzi twoje sprawy,
Dom i przyszłość miéj na względzie,
Zysk obrachuj potem śmiele
Hasaj sobie przez niedzielę.

Młodzieniec. A gdzie téż tu szkoła będzie?

Dziadek. Szkół i mędrków jest do koła,
Lecz w kółko chodząc czas stracisz,
Zawrotem głowy przypłacisz.
Ale jest na niebie karta
Dzieciom ziemi wciąż otwarta;
Jest i książka ziemi matki,
Z któréj uczy wszystkie dziatki;
Jest i serce są i ludzie;
W zyskach, stratach, w fraszkach w trudzie.
Jedni drugich uczą sami.
Czule, czynnie, puść się w drogę:
Ucz się własnemi błędami;
Nie leń się, szukaj, a znajdziesz;
Nie wiele pytaj a zajdziesz. —

Młodzieniec. Gdzież tu znaleść przyjaciela?

Dziadek. Tego, to nam Bóg udziela
Nie złowisz go wędą złotą,
Ni talentem, ani cnotą. —
Kto w czas zyskał przyjaciela
Pociech i troski wspólnika,
Niech z pełni serca wykrzyka!
Bo jako powietrza ciału,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny;
Tobie otwarty a względny:
Jeżeli niewiedzieć czemu,
Tęskno ci będzie ku niemu;
Gdy i milcząc, tobą władnie;
Skryty twój smutek sam zgadnie;
Kiedy złe i dobre swoje,
Z tobą rad święcić łzą tajną:

Jeśli poświęcenie twoje,
Przyjemne jako rzecz zwyczajną
Wykrzyknij pełen wesela
Że znalazłeś przyjaciela.

Młodzieniec. A gdzie téż tu miłość mieszka?

Dziadek. Gdzie różana wiedzie scieżka,
Tam chodź, próżnuj i myśl o niéj
A wnet cię przedmiot dogoni;
Jaki sam sobie wymarzysz.
Będzie téż to dusza sama
Mądra, czuła, i wesoła,
I coś jeszcze nad anioła,
Ale to nie twój towarzysz;
Bóstwo, które tworzysz sobie,
Niewcielone, umrze w tobie
Gdyś stworzony syn Adama,
Szukaj tak, jak on stworzenia;
Nie trać czasu na ofiary
Dla utworu własnéj mary.
Tam, gdzie w gospodarnéj chatce
Widać kwiaty u podwórka,
Gdzie pomocna swojéj matce,
Niezbyt głośna mieszka córka.
Tam bądź wesoły a grzeczny,
Mniéj natrętny, a stateczny,
Szczery bądz mową i okiem,
Nic nie dodaj, nie ukrywaj,
Ni własnych marzeń urokiem
Zalet lubéj nie odziewaj;
Jéj nie zawodź ani siebie.
Bo jak ogień błyszczy z siebie
Tak miłość sama się zdobi;
Sama lepszymi nas robi.
Gdy litość sercem jéj włada
A ceni męzkie przymioty
Gdy nad strój, czystość przekłada,
Kiedy wesołéj jest cnoty,
Gdy boleść sercem zrozumié,
Ale zagadać ją umié;
Jeżli dbała, bez parady,
O porządek w domu matki;
Jeżli lubi bez przesady,
Dzieci, tańce; śpiewy, kwiatki,
Szalej za nią! to twa żona
Z opatrzności naznaczona.

Młodzieniec. Gdzie téż tu mieszka wesele?

Dziadek. Dawno o nim nie słyszałem,
Mało ci o niém kto powié:

Kiedyś, w młodości je znałem.
Ojcem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potem zasługą złączone,
Dorobiło się dóbr wiele,—
Dziś, podupadło, w niedoli,
Chyba, gdzie z dziećmi, swawoli.—

Młodzieniec. A gdzie téż tu mieszka cnota?

Dziadek. Skryła się za swoje wrota,
Od dawna samotnie żyje;
Obdarli ją ludzie podli:
Z żalem przed światem się kryje,
Tajnie za wszystkich się modli.
Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystem swem tchnieniem,
Lecz teraz żyje w żałobie,
Bo ludzkiem cierpi cierpieniem.

Młodzieniec. A gdziesz tutaj szczęście mieszka?

Dziadek. Nie tędy do niego droga.
Pytają się o nie wszędzie,
A te nieznane nikomu
Odszedłeś go w ojców domu,
A nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i w mowie,
W swych czynach szukaj wytchnienia.
Zresztą się spytaj sumienia;
Umie po polsku—toć powie.

Młodzieniec A gdzie też tu wiara mieszka?

Dziadek. Jeżeli nie wiész od matki,
To ci ją pokażą dziatki
Najprościejsza do niéj ścieszka.
Nie pytaj o nią szczęśliwych,
Ani mędrców tego świata;
Szukaj jéj w miłości brata,
W czynach i uczuciach tkliwych:
A kiedy cię wszystko zdradzi,
Ona w nieszczęśliwym stanie,
Sama wyjdzie na spotkanie
Do domu cię zaprowadzi

Gospodarstwo.

O świniach.

Nikt z utrzymania licznych trzód bydła nigdy wielkiéj nie odniósł korzyści, który

nie chował. Cokolwiek bowiem, czyli to z paszy trzody wołowéj, czyli to od mléka na sér lub masło wyrobionego odchodzi, czyli z kuchni wylewa się czyli podsiewy, które od zboża, i odchody od warzywa zostają, wszystkim tym nader pożytecznie i bez wszelkiego kosztu świnie żywić można. Przeto, *któż kiedy grunt uprawiał, żeby świni nie chował, i nie słyszał przodków naszych mówiących; że niedbałym i rozrzutnym gospodarzem jest ten, który w mięsiarni swojéj wiesza połeć słoniny od rzeźnika zakupiony, a nie z własnego przychowku?*

Z pomiędzy zwierząt domowych najpłodniejsze są świnie. Albowiem maciora będąc sposobną do wydawania płodu dwa razy na rok, za każdém oprosieniem się częstokroć po 12 prosiąt rodzi. Lecz nad 8 prosiąt maciorze do karmienia zostawiać nie należy; bo nader prędko słabnieje, która więcéj karmi. Te, których płód zostawuje się do przychowku, w osobnym swiniińcu zamykane być mają, aby z trzodą zmięszane, cudzych prosiąt nie karmiły, albo gromadami leżąc płodów nie podusiły. Po sześciu tygodniach prosięta od maciory odsadzić potrzeba.

Lubo wszędzie w jakimkolwiek położeniu wieś będzie, świnie chowane być mogą; lepiéj się jednak utrzymują na bagnistych, niżeli suchych miejscach. Na bagnach albowiem świnie ryją, korzonki ziół i roślin wykopują, i w błocie tarzają się, co najbardziéj lubią. Pastwiska najprzyzwoitsze dla świni są po lasach zarosłych dębiną, buczyną, śliwiną, głogiem, i innemi drzewami jagody lub jabłka rodzącemi. Żywią się także ziołami, jako to: manną, *Festuca fluitans*, momyczem, *Nymphaea*, jarzębiną, leśną, *Sorbus aucuparia* i t. d. W karmniku tuczone bywają ziarnem, osobliwie jęczmiennym, kukurudzą, *Zea mais*, na mąkę startemi, słodzinami, koniczyną, i rzepakami gotowanemi!

Lubo świnie chodząc po pastwiskach tarzają się w błocie, czystego jednak i ochędożnego chlewa potrzebują. Przeto kamieniami wysłany być powinien, i po każdym przez świniarza wychędożeniu zawsze go piaskiem, dla wyciągnienia wilgoci, wysypać potrzeba. Koryto, w którym się świniom żréć daje, tak ma być ustawione, żeby pokarmu nie walały, ani nie rozrzucały.

Świnie znaczny pożytek nam przynoszą; mamy albowiem znich mięso, słoninę, i szynki. Chińskie schaby, w wielkim są szacunku. Z niemieckich szynek westfalskie, a z angielskich sommersecyeńskie są najsławniejsze.

O psie i kocie.

Psy i koty nam Europejczykom do straży, niektórym zaś narodom do pokarmu i pomniejszych robót służyły. Pies albowiem ze wszystkich innych zwierząt od Kanadeńczyków, Grenlandczyków, i mieszkańców półwyspu Kamczatki oswojony i pożywienia ludziom dostarcza, i ciężary dzwiga, i do wózków przyprzęgany bywa; Względem psa jak i kota tę ostrożność zachować należy, aby dobrego były gniazda, tudziesz, żeby w karmieniu ich zachowana była oszczędność albowiem jest przysłowie: *Że kot syty z myszą złapaną igra.*

1. O psie żaden nad Kolumellę lepszych nie dał przepisów; tak on mówi: W nabywaniu psa i pielęgnowaniu jego na trzy rzeczy wzgląd mieć potrzeba. Pierwszy albowiem rodzaj psów wybieramy przeciwko napaściom, zasadzkom ludzi, i ten wioski

i wszelkich do niej należących przyległości, strzeże. Drugi rodzaj służy do oddalenia wszelkich szkód, któreby tak od ludzi, jako też od drapieżnych zwierząt uczynione być mogły; i ten stajni przy domu, a w polu pasących się trzód pilnuje. Trzeci nakoniec rodzaj psów chowamy do polowania, a z tego nie tylko gospodarz żadnéj nie ma pomocy, ale go jeszcze od uprawy gruntu odrywa i jest mu powodem, że gospodarstwo zaniedbuje. Do strzeżenia wsi wybierać potrzeba psy wzrostu wielkiego i ogromnego głosu grubego i głośnego, aby tak szczekaniem, jako też ogromną postawą złośliwego człowieka odstraszały, maści czarnéj, przymiotów ani zbyt łaskawych; gdyż pies łaskawy złodziejowi nawet łasi się, a zajadliwy i na domowników się rzuca. Pies do bydła ma bydź mocny, szybki, odważny, do zwodów i potyczki sposobny; gdyż i wilka zbliżającego się odpędzić, i uciekającego z zdobyczą doganiać, i zdobycz odbijać i odbierać powinien. Pastuchy najwięcéj chowają psy białe, bo do zwierza nie są podobne. Najszkodliwszą psów chorobą jest wściekłość, którą, gdy pies jaki zarażony będzie, natychmiast zatracić potrzeba, aby się zaraza do innych, a nawet i do ludzi nie rozeszła.

Na ukąszenie psa wściekłego, człowiekowi zatrzyj po kilka razy ranę kramnemi gwoździkami, i ostu szkapiego ususzonego i utłuczonego na proch, daj mu wypić, ranę, gorczycą z woskiem obłożywszy. Gdy zaś pies wściekły ukąsi drugiego, solą mu ranę zasypywać należy, lub w słonéj wodzie po kilkakroć go zanurzać.

Grzyby jeszcze na rany przykładane ludzi ukąszonych, od psiéj wścieklizny zachowują; jako i czostkiem rany ich nacierają.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: 18. Pon. Łukasza Ew. 19. Wtor. Piotra z Al. 20. Środa Felicyana B. 21. Czwartek. Urszuli P. M. 22. Piątek Korduli P. M. 23. Sobota Jana Kapistrana.

Niedziela XXIII. po Świątkach. Ewang. u ś. Mat. rozdział 11. Chrystus Pan wskrzesza córkę książęcia i uzdrawia niewiastę przez dwanaście lat krwiotok cierpiącą.

Uwagi. Ewangielia dzisiejsza opisuje dwa cuda wykonane przez Pana Jezusa. Cudem zowiemy taki czyn boży, którego moc ludzka wykonać nie potrafi. Wskrzeszenie umarłego, uleczenie chorego bez środków leczniczych są cudami. Cuda są to bezpośrednie czyny boże. Cuda czyni Pan Bóg dla okazania swéj wszechmocnej potęgi, dla umocnienia człowieka w wierze świętéj. Cuda są szczególniejszą Pana Boga dla człowieka łaską. Cudami pomaga Pan Bóg człowiekowi, by go niejako widział zmysłami w dziełach jego. Cuda nie są jednakże jedyną przyczyną, pobudką, na których oparci w Pana Boga wierzymy. Prawdziwy chrześcianin nie wymaga cudów; On nosi przekonanie Pana Boga w duszy swéj. Prawdziwy chrześcianin zadawałnia się przekonaniem, wewnętrznem, że tak powiem, cudem wewnętrznym, on nie potrzebuje objawienia zewnętrznego, to jest cudu, zmysłami widzianego. Cuda potrzebne były i są dla ludzi ograniczonych,ua rozumie ślepych, jasny rozum do przekonania się o Stwórcy cudów nie potrzebuje, ani pragnie. Mądry człowiek spodliłby się w obec odwiecznéj Mądrości, żądając cudów i dowiódłby, że wątpi w Prawdę odwieczną, a powątpienie już jest grzechem.

Niechże chrześcianie ziemia, po któréj chodzisz i z któréj żyjesz, słońce, gwiazdy, na które patrzysz będą dla ciebie cudem, objawieniem wszechmocności bożéj, niechże cię z drogi wiary nie spychają złość, ani przewrotność ludzka, ale owszem niechaj złości i przewrotności ludzkie, a skutkiem tychże zrodzony nieporządek i powstały nieład będą dla ciebie dowodem i przekonaniem, że bez uznania Pana i porządku i ładu, moralności i sprawiedliwości nie będzie i nie może być między ludźmi porządku, ani moralności ani sprawiedliwości

---

Nr. XX. 16. października 1875.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Do Redakcyi czasopisma „Dzwonek“ w miejscu.

L. 4116.

Na podstawie §. 19. ust. pras. wzywam Redakcyę o umieszczenie dołączonego sprostowania urzędowego .|· w najbliższym numerze dziennika „Dzwonek“ na czele rubryki „kronika tarnowska.“

Tarnów dnia 13. paźdz. 1875.

C. k. Prokurator **Czyszczan.**

Do l. 4116.

Sprostowanie urzędowe.

W kronice tarnowskiéj z dnia 2 paź. dziernika „Dzwonek“ w artykule rozpoczynającym się od słów „Kotlarski i Machnicki“ obrał sobie także Prokuratora za przedmiot napaści.

Doniesienia częścią niedokładne częścią nieprawdziwe następnie sprostowane być muszą:

W niedzielę dnia 19 września około 10 godziny w nocy stała Józefa Czajkowna, kucharka p. adwokata Reinera na ganku w mieszkaniu służbodawcy i rozmawiała z inną służącą Franciszką Gądek — otóż w czasie téj rozmowy wpadł narzeczony kucharki p. adwokata Reinera — niejaki Leon Szafarz na ganek zadyszany, dygocąc na całém ciele, z wielkiego przestrachu nawet mówić nie mógł — a przyszedłszy do siebie opowiadał obydwom świadkom, jak właśnie przed przybyciem do narzeczonéj został napadnięty przez dwóch ludzi, że jeden z nich nożem mierzył prosto do piersi, że atoli drugi wyrzekł: stój! to nie ten!

Faktem jest dalej, że za chwilę nadszedł także Prokurator mieszkający w téj samej kamienicy, co i p Reiner, wracając z miasta do domu.

Tak zeznali ci świadkowie przed sądem, jeden nawet pod przysięgą.

W obec tego stanu rzeczy bajka o kucharce niby Prokuratora podana w „Dzwonku“ jest złośliwą plotką, wymysloną przeciw Prokuratorowi i świadczącą o przewrotności charakteru tego, co ją złośliwie wymyślił.

Dnia następnego — 20 września przed otwarciem rozprawy publicznej Kotłarskiego rozeszła się pogłoska z obcych ust w sali rozpraw, że usiłowano zamach na życie Prokuratora.

Jak wiadomo z rozprawy zaraz po otwarciu posiedzenia zaczął oskarżony Kotlarski przez usta swego obrońcy p. Retingera czynić zarzuty najważniejszemu świadkowi i znawcy p. Stronnerowi — zarzuty ubliżające osobistéj czci tego świadka; p. obrońca nie wahał się nawet twierdzić, że oskarżenie Prokuratora jest wypływem tendencyjnego i stronniczego zapatrywania się na sprawę, opartego na fałszywych doniesieniach.

Wiadomo także; że Prokurator, skoro p. obrońcy nie odebrano głosu, widział się zmuszonym zaprotestować przeciw podobnym nadużyciom praw obrony — zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo płynące z podobnego podburzania do nieprzyjaznego usposobienia przeciw świadkom i nawet przeciw publicznemu oskarżycielowi, oraz nadmienić, że niebezpieczeństwo to tém większe, gdyż właśnie obiegają pogłoski świadczące o takiem złowrogiem usposobieniu przeciw Prokuratorowi

Pogłoski straszne tudzież zarzuty czynione przez p. obrońcę, nie mogły być dla Prokuratora bardzo miłe, wzmianka zaś o

tém była naturalném następstwem tego, co dopiéro usłyszał.

Fałszem jest, że Prokurator wspomniał o tém celem wywarcia pressyi na sędziów przysięgłych. — Przysięgli zostawali pod silnem wrażeniem, to prawda, ale to wrażenie wywołane zostało dopiéro w toku 10 dniowéj rozprawy wstrętnemi i na pogardę zasługującemi czynami, jakie za skutecznym udziałem Prokuratora rozprawa co raz więcéj wykrywała n. p. ową haniebną szacherkę przy budowie oficyny szpitala, nieludzkie obchodzenie się z choremi, fałszowanie aktów i dokumentów urzędowych, oszukaństwa przez wprowadzenie w błąd nietylko Prezesa komissyi Instytutu ubogich i chorych, lecz samego Wydziału krajowego za pomocą fałszywych przedstawień, i fałszywych relacyi itd.

„Dzwonek“ nie wspominając ani słówkiem o tych hańbiących uczynkach, ani o licznych dowodach mogących przekonać nawet niewiernego o winie obydwóch oskarżonych, natomiast rzucając się na c. k. oskarżyciela publicznego, który tylko tego dopełnił, co mu nakazywał obowiązek urzędowy, — czytelników w błąd wprowadził co do istotnego stanu sprawy.

Tarnów 13 październ. 1875 r.

C. k. Prokurator Państwa,
Czyszczan.

Szkółka snycerska w Rymanowie założona przez hr. Potockich, znanych za szczytnie w kraju jako opiekunów ludu wiejskiego i gorących rzeczników wszelkiéj sprawy dobra pospolitego, zasługuje na to, aby się nią zajęli nie tylko ludzie dobréj woli, ale cała społeczność kraj cały. Ludność góralska od wieków słynie ze zręczności w wykonaniu wszelkich wyrobów z drzewa; podróżnicy karpaccy oddawna zwracali uwagę na jéj pracowitość i gust, a i codzienni turyści, zwiedzający bodaj tylko podgórze tatrzańskie mieli sposobność oglądania to grzybków z gruszkowego drzewa wyrabianych to ram obrazkowych, to wreszcie posążków i statuetek Panny Marji, Chrystusa i ŚŚ Pańskich, które tak gęsto są tam ustawione przy drogach; jak u nas na nizinach figury krzyżowe. Zamiłowanie i zdolność do tego rodzaju robót były widoczne, ale nikt niechciał, nie mógł, lub niedomyślił się podać rękę pomocną prostaczkom, ująć w systemat ich pracę, wykształcić ich i wprowadzić wyroby na szerszy targ krajowy i zagraniczny. Sami sobie zostawieni, górale prawie żadnego nie czynili postępu, a gałęź ta pracy nie wyszła po za obręby pierwotnego przemysłu domowego, zdradzającego wprawdzie pracę i zdolności, ale przynoszącego pracownikom, bardzo ubogi dochód; a o saméj pracy i jej obrazach nie wiedziano ani w dalszéj okolicy, ani pomiędzy szerszą i wykształconą publicznością. Państwo Potoccy zrozumieli, co można zrobić z tegoż materjału, jak go wykształcić i obrócić na pożytek kraju całego, a wiedzeni; szlachetnym popędem polepszenia losu ludu, sprowadzili nauczycieli oraz wzory i założyli szkołę drzeworytniczą. Widzieliśmy mnóstwo okazów i robótek tej szkoły (lwowianie mogą oglądać pewne egzemplarze robót tej szkoły w tamtejszym muzeum przemysłowem) i przyznajemy najsumienniej, że rzeczywistość miłe zawiodła oczekiwania. Były to roboty różnego rodzaju: nożyki do rozcinania kartek, lichtarze, prespapiér, szkatułki, ramki do fotogramów i obrazów i t. p. z drzewa twardego, (bukszpanowego, gruszkowego i t d.). czyste lub lakierowane w różnych barwach. Co za czystość i jednoczesna trwałość wyrobu, co za gust we wzorach. Na korku kilka lichtarzy zrobionych w kształcie bądź liści dębowych, bądź narcyzów wyczytać można było nazwisko chłopaka 12 lub 14letniego, który wykonał tę robótkę po dwu lub trzech miesięcznej nauce. Gdyby nie taboretka, możnaby było mniemać że są to przedmioty sprowadzone z galanteryjnych pracowni zamorskich lub wiedeńskich.

Przemysłowcy i kupcy nasi przedewszystkiem, powinni na to zwrócić uwagę swoją i następnie, sprowadzać odpowiednie przedmioty nie z zagranicy, lecz z Rymanowa. Publiczność niech wie, że corocznem wysyłaniem tysięcy guldenów za te przedmioty za granicę, uboży kraj własny i dostaje wyroby podejrzanej trwałości i co ważniejsza gustu i form, nazwanych nam przez cudzoziemców, a często nie miłych i wstrętnych, na których wszakże poniewolnie kształcić się musi, przy codziennem oglądaniu tych przedmiotów, gust młodszego pokolenia. C. d. n.

Sprowadzajcie więc panie i panowie wyroby rymanowskie, a zasłużycie się przez to nie tylko przyszłem pokoleniom, alc i własnym kieszeniom, mieć będziecie piękne rzeczy rodzinne, a w dodatku przyjdziecie w pomoc ludowi; wykształcicie własną gałęź przemysłu: w nim nie będziem zależnymi od zagranicy. Zdaje nam się, że najlepiej jest sprowadzić za pośrednictwem Lwowskiego muzeum przemysłowego. albo wprost zamawiać w Rymanowie. Wszystkie przedmioty wystawione przez szkołę rymanowską zostały już pierwszego dnia wystawy zakupione co do jednego. Komitet udzielił szkole medal bronzowy a w osobnym liście pochwalnym podziękował hr. Potockiéj za jéj usiłowania poprawienia losu włościan. *K. P.*

Dnia 5go b. m. znaleziono w kanale domu pana M. dziécię płci męzkiéj, z obwiniętą szmatami głową. Obwinięcie głowy miało na celu uduszenia dziecka. Zbrodnia ta nie udała się przecież w zupełności, ponieważ p. K. inspector policyi zdołał wyśledzić zbrodniarkę, w osobie rodzonéj matki, uduszonego dziécięcia. Jest nią B. D. żydówka. Uduszone, a raczéj zabite dziecko, liczy 6 (sześć) miesięcy życia. Matkę, która własne dziecko zabiła, oddano do kryminału.

Wiadomości policyjne.

Do wydziału policyi, oddano kilka sztuk weksli znalezionych w mieście Tarnowie — właściciel takowych prawdopodobnie w Porębie lub okolicy zamieszkały, może takowe po udowodnieniu własności napowrót odebrać.

Również znajduje się w wydziale policyi złoty zegarek damski pochodzący prawdopodobnie z kradzieży, któren także po udowodnieniu własności, tamże odebrać można.

W niedzielę dnia 17. października, o godzinie 2½ po południu odbędzie się w sali Ratusza **walne zgromadzenie** straży ochotniczéj pożarnéj, zaś o godzinie 4téj po południu ogólny popis tak straży ochotniczej pożarnéj jako téż i straży ogniowéj etatowéj, w głównym rynku, na który mam zaszczyt Szanowną Radę gminną i Szanowną Publiczność uprzejmie zaprosić.

St. Szeligiewicz,
naczel. straż. ochot. pożar.

☞ W razie niepogody odbędzie się Popis na przyszłą niedzielę.

☞ **Ośmnasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 23. paździer.** ☜

Obwieszczenie.

☞ Prof. LUCIANOWICZ ☜

będzie miał zaszczyt na dniu dzisiejszym t. j. 17. b. m. dać widowisko z dziedziny **Optyki, Fizyki i Mechaniki** w salip. Kostórkiewicza na Strusinie.

Przedstawienie takie jest nader pouczającem dla ludzi wykształconych, dla osób, które nie otrzymały poprzedniego odpowiedniego wykształcenia jest bardzo pożytecznem, ponieważ uzmysławia działania praw przyrody.

Podpisany przedstawienia swoje dawał w Europie, Azyi i Afryce,— nadto w stołecznych miastach; a wszędzie z zadowoleniem widzów.

Podpisany nie szczędzi trudów i kosztów, aby stanąć na wysokości wiedzy, dlatego téż spodziéwa się, że Szanowna P. T. Publiczność Tarnowska zaszczycić go raczy licznym udziałem.

G. Lucianowicz.

Tomasz Stefanik, włościanin z Widacza, Starostwa Jasielskiego, **były Honwed armii węgierskiéj w r. 1848** — późniéj wysłużony żołnierz austryjacki z pułku Rozbach w r. 1862 abszytowany, żonaty; nie mając stałéj służby, więc w miesiącu maju r. b. udał się z Radomyśla do Tarnowa, by przy budowie nowéj kolei pracować jako dzienny wyrobnik.

Słuch o nim zaginął; w smutku pogrążona żona nie mając o nim tak długi czas żadnéj pewnéj wiadomości, uprasza uprzejmie Zwierzchność kolejową i ludzi dobréj woli, **by o życiu**, albo o obecnym pobycie Tomasza Stefanika raczyli łaskawie zawiadomienie udzielić do Redakcyi „Dzwonka lub Zgody“ w Tarnowie.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie.